

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miesiąc. Reklamy po 20 kop. wiersz. Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownych abonentów prosimy o jak najwcześniejsze odnawianie prenumeraty na rok przyszły

O poparcie pisma które, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie warszawskiej, ma do zwalczania nader trudne warunki, i którego przeciwnicy (żydzi i bezwyznaniowcy) nie przebiegają w środkach agitacji. — prosimy wszystkich szczerze nam życzliwych i w ogóle ludzi podzielających przekonania nasze.

W odcinku N-ru dzisiejszego rozpoczynamy druk większego utworu utalentowanej Autorki „Opowiadań” p. t. Von Kramst. Początek otrzymają bezpłatnie wszyscy nowo-przybywający abonenci.

W sprawie — najważniejszej.

II.

Przed kilkoma tygodniami, na tem samym miejscu i pod tym samym tytułem, wyraziliśmy zdanie, iż mieć charakter albo nie mieć go, to znaczy być lub nie być człowiekiem, w istotnem tego określenia znaczeniu. Dowodziliśmy i, zdaje się, dowiedliśmy potrzeby kształcenia charakteru w dzieciach, bowiem wykształcenie takie jest, według nas, jedyną najważniejszą rękojmą moralnej dojrzałości przyszłych — ludzi.

Ale jak, aby być człowiekiem, potrzeba mieć charakter, tak znowu, aby mieć charakter, potrzeba mieć stałe i niewzruszone podstawy moralne, na których on mógłby się i wspierać i rozwijać.

Otóż o tych podstawach chcielibyśmy dzisiaj pomówić w krótkości; — co, zwłaszcza w obecnym czasie i przy obecnem zapoznaniu oraz ponieważ najistotniejszych pierwiastków moralnej istoty człowieka, jest sprawą najbardziej — palącą.

A więc:

Niezmordowani w pracy około rehabilitacji ludzi dających folę swym instyktom i popędem zwierzęcym, propagatorzy osławionej „niepodległości moralnej” dowodzą, że człowiek, przychodząc na świat, przynosi z sobą n a t u r a l n ą to jest bezwarunkową i nieprzewartą skłonność do czynów albo wyłącznie dodatnich, albo wyłącznie ujemnych i już w kołysce na wyciśnięte na swem czole piętno: bądź zbrodni, bądź też prawości.

Według nich, „zbrodniarz tyle jest winien swej zbrodni, co gałąź, która spadłszy z drzewa na ziemię, rozrywa szaty przechodnia”.

I wielu powtarza rzekomy ten pewnik; powtarzają go

nawet wychowawcy młodego pokolenia — rodzice, zabezpieczający się przezornie przed odpowiedzialnością za złe czyny swych dzieci i wychowanków.

Wygodne to, ani słowa, ale czy uczciwe, rozume i pożyteczne? Odpowiedzmy krótko: — nie! Bo wychowawca hołdujący tego rodzaju „naturalizmowi”, wprost sprzeniewierza się obowiązkowi kształcenia charakterów, a jeżeli usiłuje czynić coś w tym kierunku, to znowu sprzeniewierza się owej rzekomej „naturze” dziecka i, przerabiając ją — pogwałca.

Przyznajemy, iż często, nawet pomiędzy dziećmi jednych rodziców, zachodzą znaczne różnice w usposobieniach i temperamentach, ogół jednakże dzieci posiada jedną wspólną cechę, a tą jest równa zdolność tak ku dobremu jak i ku złemu. Trzeba tylko chcieć i umieć korzystać z tej zdolności, a niezawodnie dzieci najsprzeczniejszych temperamentów zejść się na gruncie prawości.

Dziecko to jakby kwiat który z braskiem dnia rozchyła swe listki do słońca, a z nastaniem zmroku stula je bezwiednie; — dziecko to jakby próżna czara, którą można napełnić, wedle woli: albo wodą ze źródła, albo błotem z kałuży.

I jeżeli ktoś ma charakter zły, to nie należy kłaść tego na karb jakichś tam skłonności n a t u r a l n y c h lecz przede wszystkim na karb wpływów jakie oddziaływały nań w dzieciństwie — na karb wychowania pierwiastkowego.

Kto przebywa przez długi czas w ciemnicy, tego, gdy wyjdzie na światło dzienne, razi blask słońca, razi a niekiedy nawet i oslepia. Chcąc tedy aby człowiek szedł promienistym szlakiem prawości i cnoty, aby nawet w ciemnościach fałszu i obłudy, w mroku tegoczesnych obłędów i zezwierzęcenia, był człowiekiem godnym tej nazwy — trzeba go od najwcześniejszego zarania życia wyprowadzać na działanie tego najjaśniejszego świecącego słońca moralnego, które zwie się — Wiara. Trzeba dziecko przyzwyczajając zawczasu do samodzielnego stawania w pełnym blasku cnoty i do samodzielnego rozdzielenia swych uczuć, myśli i czynów na dwie kategorie — na uczucia, myśli i czyny dobre i złe. A nadewszystko, trzeba w dzieci wpajać wiarę, iż wszystko co robią lub myślą widzi i wie Bóg, — że przed Nim nie ukryć się nie zdoła. Trzeba uczyć dzieci miłości Bożej, bo tylko przez nią dojdą one do miłości bliźnich, cnoty, zacności i obowiązku.

Oto zasadnicze podstawy charakteru, — oto niezbędne warunki kształcenia dzieci na ludzi. Niema człowieka bez charakteru, niema charakteru bez Wiary — niema ich w znaczeniu istotnem i podniosłem, — a o ile są, to są parodyą.

Tak; — ale nie dość jest wyrabiać w dziecku moralne podstawy charakteru, przy pomocy samego tylko słowa, trzeba jeszcze oddziaływać — przykładem.

Słowo rodzicielskie wiele może, ale czyny rodziców są stokroć wielmożniejszymi.

Słowo nie poparte czynem, to dźwięk bez echa—to pył lotny, który lada wietrzyk rozwiewa — to ogień sztuczny, który póty zachwyca póki błyszczy, trwanie jego krótkie, światło niepewne, a ciepło żadne. Jak pod działaniem sztucznych ogni ani jedna trawka nie wzrośnie, ani jeden kłosa nie dojrzeje, ani odrobina życia roślinnego i zwierzęcego nie zbudzi się w przyrodzie,—tak i pod wpływem słów którym nie towarzyszą czyny, i to czyny zgodne ze słowami, nie dojrzewa duch dziecka, nie budzi się w niem i nie rozwija siła moralna, nie gruntuja zasady, nie kształci serce.

Więc jeżeli ludzie w ogóle powinni tak czynić jak mówią i naodwrot: tak mówić jak czynią, to tembardziej czyny rodziców powinny być w zgodzie z ich słowami; — bo niema na świecie istot bardziej spostrzegawczych i — że się tak wyrażę—bardziej podchwytliwych, nad dzieci.

Diecko, nie patrząc — widzi, nie słuchając — słyszy, a pamięć ma taką, że kiedy ty zapomnisz czasu i okoliczności w jakich powiedziałeś coś lub zrobiłeś, ono, po upływie miesięcy przypomni ci to, z drobiazgową ścisłością, i w dodatku, porówna to coś mówił lub czytał wtedy, z tem co mówisz lub czynisz dzisiaj, a znalazłszy sprzeczność, wykaże ci ją niezawodnie.

Wielu też, znając tę właściwość dziecięcą, gdy mówią coś lub robią, o czem, według ich mniemania, „dzieci wiedzieć nie powinny“, — ukrywa się przed dziećmi, albo też oddala je od siebie.

Czy takie postępowanie wychowawców można nazwać właściwym i pedagogicznym? Nie, bo przez takie postępowanie, ci wychowawcy uczą dzieci obłudy, fałszu, podstępów, słowem ukrywania się ze złem.

Dla dziecka, życie wychowawców w ogóle, a zwłaszcza życie rodziców powinno być księgą otwartą, domem szklanym, zwierciadłem odbijającym w sobie wszystkie ich strony moralne,—powinno być ilustracją, wcieleniem słów. A w tej księdze, w tym domu i w tem zwierciadle, dzieci nigdy nie powinny ani czytać ani widzieć nic takiego, coby sprzeciwiało się zacności — co byłoby przeciwieństwem idealu Wiary—sprzeniewierzeniem się Bogu.

W takim domu, dzieci najsprzeczniejszych temperamentów i usposobień będą jednakiemi z ducha — będą szlachetnymi, jak ich rodzice. Natomiast tam, gdzie obok nauk, choćby nawet w duchu etyki chrześcijańskiej, obok słów

pięknych i moralnych, dzieci mają przed oczyma przykłady przeciwne, to jest gdzie rodzice uczą dzieci tylko słowem a nie czynem,—złe rozpleni się i zagłuszy w dzieciach wszelkie skłonności dodatnie. Z tych ostatnich domów wyjdą ludzie ale tylko z imienia, z pierwszych zaś—z charakteru.

Tak więc — powtarzamy — bez charakteru niema człowieka, a bez podstaw moralnych, bez Wiary niema charakteru, w istotnym i podniosłym znaczeniu — może być tylko... paradya.

Podstawą człowieka jest — charakter; podstawą charakteru powinna być Wiara, jeżeli człowiek ma być człowiekiem, nie zaś zwierzęciem „niepodległym moralnie“...

W. St. Orczyc.

Szlachtożercom z „Kraju“.

(List ze wal).

„Kraj“ p. Piltza Erazma wziął się widocznie na nas — na rolników. Jeszcze nie przebrzmiało echo „sprawy dewastacji majątków ziemskich“, a już wypadł z tegoż samego organu nowy grom na głowy nieszczęśliwych — ziemian. Tam, jak wiadomo, korespondent i współpracownik „Kraju“ z nad Sekwany nazwał nasz stan rolniczy, ani mniej ani więcej, jeno zgrają oszustów, czyhających na dobro swoich wierzyteli, — tu znowu („Kraj Nr. 46 z r. b.) korespondent „z nad Wisły“ czyni stan ten gromadą ciemnych, ograniczonych nieuków — nawet idiotów!

Ponieważ „Rola“ nie może być przez nikogo z ludzi sprawiedliwych, posadzoną o t. zw. „schlebianie szlachcie“; ponieważ ja sam, niżej podpisany, występowałem już nieraz w teje „Roli“ przeciw braciom moim po pługu, gdy widziałem niewłaściwości takie jak naprzykład szopki pławieńskie czy niezawskie zwane „wyscigami“; ponieważ wreszcie „Rola“, występując w obronie stanu ziemiańskiego broni głównie zasady utrzymania się tegoż stanu przy rodzinnym zagonie; — z tych przeto względów do „Roli“ zwracam się z mą odprawą jaką chcę dać „Krajowi“.

Wprawdzie gromy owe, jakie na głowy nasze wyrzuca ze szpał swoich organ pana Piltza, nie zetrą nas zapewne w proch, tak samo jak nas nie stały ataki tylu innych już szlachtożerców; nie mniej przecież w wystąpieniach „Kraju“ ujawnia się pewien system — i ztąd też przy bliższym rozpatrywaniu tych wystąpień, nasuwają się nam, hreczkosiejom, pewne uwagi ogólniejsze co do samych tendencji tego dość... szczególnego pisma. Tak, „Kraj“ jest pismem szczególnie, z tego mianowicie względu że potrafi on być równocześnie wszystkim i—niczem.

Nie osobliwość to?

Kto „Kraj“ obserwuje i czytuje stale, a co najważniej-

dowi na pomoc groszem, lub kwitem do spichlerzy?... Gdzie syn i córka państwa Starzyńskich?..

I sześć wsi, sześć folwarków, i pałac wilczański, i bór, zielona ściana, stoją, gdzie stały, tylko dawnych dziedziców tych włości już niema... Dobra wilczańskie poszły na marność; syn, zięć i córka zmarnieli również.

W swoim czasie... pan Tomasz wyposażył dzieci, oddał im na własność dobra wilczańskie. Państwo Tomaszowie osiedli w Żerdzi; była to wieś, oddzielona tylko rzeczką od wilczańskich włości; rodzice zamieszkali w żerdzińskim dworze, jak sami mówili, dla sąsiedztwa dzieci i opieki od nich na grzybowe swe lata.

I przyszły grzybowe lata, ale... teraz sąsiadowali z jakimś obcym... przybyszem, a sąsiadów-dzieci zbrakło na starość.

— Oj, inaczej to było—powtarzała Kępiaczyna, przywodząc sobie na myśl wspomnienia...

W tej chwili stała ona na progu plebarki, pod ganeczkiem; — jejmość to niepomiernej statury, tęga, wysoka, zbudowana niby chłop silny. Owalne ramki, ze sztywnych, białych szlerek czepca, uwydatniają tę jej twarz pucołowatą, czerwoną; — wygląd miałyby isticie baby Heroda, gdyby nie siwe, łagodne oczy, gdyby nie zakrój ust, składających się w dobrotliwy uśmiech pełen słodczy, ilekroć zagaduje do ludzi.

Jakże też Kępiaczyna niema pamiętać tego, co był

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

Stara Kępiaczyna, wdowa po Marcynie Kępiaczu, lokaju z wilczańskiego dworu, mieszka z jedyną córką w domu, zwanym przez lud „Plebanką“.

Plebanka stoi na wzgórzu, u którego stóp, gęsto rozsiana olszyna przytyka do rzeczki, ciekącej pod dwiema wioskami: Żerdzią i Wilczanką.

Kępiaczyna dobrze pamięta owe czasy, kiedy Żerdź, Wilczanka i dalsze wsie za rzeczką, stanowiły jeden klucz dóbr, należących do państwa Tomaszów Starzyńskich; — pamięta jakby to wczoraj było, kiedy państwo Starzyńscy mieli, kto wie czy nie największy majątek w okolicy, — mieli także syna i córkę.

A dziś co?..

Hej, hej, mocny Boże! gdzie się to wszystko podziało? Gdzie sześć wsi, sześć folwarków?.. gdzie śliczny pałac wilczański, otoczony parkiem, obłany lustrzanymi stawami?... gdzie przeszło dwieście włók boru, jak jedna ściana zielona?... gdzie ci dziedzice z wilczańskiego pałacu... dziedzice, którzy na przednówku, w czas mizeryi chłopstwa, przychodzili lu-

sza, uważnie, jak wszystko czytać się powinno, ten mógł łatwo dostrzedz, że pismo to po za swoim, obfitym, ani słowa, działem informacyjnym, mieni się niby prawdziwy kameleon. A jakkolwiek, żadna prawie z tych zmieniających się barw nie uderza jaskrawością swoją, to jednak potrafi pismo to być: i umiarkowanym i radykalnym, i oportunistycznym i wyraźnym miejscami, i postępowym i zachowawczym, i demokratyczno-liberalnym i legitymistycznym, potrafi ono wreszcie, prowadzić osobną rubrykę wiadomości kościelnych („Kuryer Kościelny“) i równocześnie skłaniać się bardzo silnie ku bezwyznaniowości, dając przytułek wypracowaniom różnych ateuszów i pisarzy materyalistowskich semickiego typu.

Takim jest „Kraj“, ale, powtarzam, dla jego czytelników ważnych; dla przeciętnych, poszukujących nowin i nowinek, a czytujących przytem i inne artykuły „poważniejsze“, — „Kraj“ jest pismem tak doskonale zamaskowanym, że jego prawdziwego oblicza nikt jeszcze z owych przeciętnych i mniej rozważnych czytelników nie wiedział.

Co tam jest pod tą wybornie i subtelnie nasuniętą maską? Mając w tej chwili na myśli tendencje „Kraju“ względem naszych interesów społecznych — stawiam pytanie inne albo raczej zmieniam formę pytania:

Czy widział kto aby „Kraj“, występując stale i systematycznie przeciwko stanowi rolniczemu, bardzo często przeciwko duchowieństwu, a niekiedy i przeciw innym warstwom społeczeństwa polskiego, — wystąpił choć raz jeden krytycznie przeciw żydom w ogóle, a przeciwko plutokracji żydowskiej w szczególności?

Nie, tego chyba nikt z czytelników „Kraju“ nie zauważył, bo pod tą jego maską o której tylko co wspomniałem, siedzi właśnie ów zimny, spokojny oportunizm, dla którego pierwszą zasadą jest trzymać się mocnych.

Nie chcę ja bynajmniej powiedzieć przez to iż „Kraj“ jest na żółdzie żydowskim. Tego nie powiem, gdyż na to do wodów nie mam; ale zestawiając fakta i okoliczności dotyczące zachowania się „Kraju“ w sprawach naszych społecznych w ogóle, a w sprawie żydowskiej w szczególności, powiedzieć mogę i powiedzieć muszę że „Kraj“ jest pismem najbardziej judofilskim, jakkolwiek judofilstwo to jego nie ujawnia się tak wyraźnie jak np. w warszawskim „Izraelu“, „Prawdzie“ lub też „Przeglądzie Tygodniowym“, — owszem jest i ono zamaskowanym, w rzeczach drobnych „Kraj“ bywa obojętnym względem „współbraci możeszowych“, a nawet możnaby niekiedy przypuszczać że przywdział on na chwilę „skórę antisemicką“. Ale za to gdy idzie o rzeczy zasadnicze, — „Kraj“ potrafi być stanowczym i to tak stanowczym, że robi to wrażenie, jakby Izrael, nie ufając wpływowi swoich pism żydowskich w Warszawie, ustanowił sobie nadto obrońcę i rzecznika

niegdyś, kiedy obecność wciąż jej przed oczy stawia czasy ubiegłe?...

Ot, na przykład i teraz: córka jej Julisia zajęta sprzątaniem w izbie, a ona, po pacierzu, wyjrzała na świat Boży. Ledwie z ganeczku rzuci wzrokiem w prawo, czy w lewo, już ma, od A do Z, całą przeszłość, jak na dłoni.

Był początek Czerwca. Słońce wstawało, wylewając od wschodu, niby strugi roztopionych drogich kamieni i złota; a w tej przybierającej na niebie powodzi, rósł czysty, świeży poranek, zapowiadający całodzienną pogodę na ziemi; w coraz zwiększającej się jasności tego poranku, rosły także i okoliczne widoki wkrąg przed Kępiaczną.

Plebanka stała na wzgórzu, po którym na dół biegła ścieżka do gościńca, ciągnącego się środkiem Żerdzi. Za ostatnią chatą wiejską, gościniec ten rozszczepiał się na dwie odnogi, z których jedną, wysadzoną topolami, dochodziło się do żerdzińskiego dworu, druga zaś prowadziła przez las do pobliskiego miasteczka.

Wzrok Kępiaczyny poszedł na prawo, w kierunku żerdzińskiego dworu, — i zaraz na jej puciołowatym obliczu odmalowało się rozrzewnienie. Tam mieszkali Starzynscy, z wnuczką po córce.

— Złote serca, — mówiła sobie w duchu kobieta. — Bóg srodze dotknął ich starość... wola Jego święta!... Gdyby nie ten anioł, panienka, w coby się oni obrócili?... Już bez niej, to tylko zostawała im mogiła...

swoich spraw i interesów w Petersburgu, w organie pana—Piltza.

Dowodów wywołujących i wzmacniających wrażenie takie powtarzać nie potrzebuję, gdyż znane są już one czytelnikom „Roli“, która ich w swoim czasie nie pominęła. Wiadomo jest jak się „Kraj“ zachował w obec słynnego memoriału giełdowego podpisanego przez najwybitniejszych przedstawicieli żydowszczyzny warszawskiej, a uwłaczającego stanowczo całemu społeczeństwu polskiemu; wiadomo jak gorąco — pod pozorem naturalnie idei asymilacyjnej — charakterystycznego tego i niezmiernie ważnego dokumentu jeden tylko „Kraj“ bronił; wiadomo jak tenże „Kraj“ gorąco i stanowczo przemawiał za wpuszczeniem żydów do naszych Zgromadzeń rzemieślniczych i jak bezwzględnie maltretował przeciwników tej potwornej myśli.

Wiadomem jest to wszystko. I jeżeli o judofilstwie organu pana Piltza obszerniej może niż potrzeba wspominać, to czynię to nie dlatego iżbym „Kraj“ chciał pchać gwałtem na „wstrętą“ mu drogę antisemityzmu ale jedynie i wyłącznie dla odsłonięcia źródła jego — szlachtożerstwa.

To źródło tu — w judofilskim oportunizmie „Kraju“ w jego trzymaniu się mocniejszej ściany...

Żydzi rozumieją to doskonale że dla całkowitego zawładnięcia społecznym i ekonomicznym gospodarstwem kraju, dla ostatecznego zepchnięcia na plan ostatni — jak to uczynili już w swoim memoriale — ludności „rdzennej“ tego kraju, — potrzeba im głównie ostatecznego również rozbitcia i zdławienia żywiołu, który w gospodarstwie wspomnionem odgrywa dziś jeszcze, bądź co bądź, rolę najważniejszą — żywiołu ziemiańskiego. Różnych też ku temu używają sposobów; dzielnie w tej robocie sprzyjają im ich żydowskie banki i różne inne instytucje finansowe, handlowe i przemysłowe; ale od czasu jak pod wszechwładne panowanie swoje „podporządkowali“ wpływ prasy, nie zaniedbują wpływu tego bardzo pilnie używać ku dyskredytowaniu stanu ziemiańskiego w opinii publicznej.

Owóż przyznać trzeba że „Kraj“ nie zasypiając gruszek w popiele, oddaje pod tym względem judaizmowi — oddaje mu tem swoim szlachtożerstwem — a przynajmniej usiłuje oddawać, nie poślednie usługi.

Świadomeż to czy bezwiedne? Ano zobaczymy i to bliżej uchylając znowu maseczkę.

(Dokończenie nastąpi).

Po tym wewnętrznym monologu, Kępiaczyna spojrzała na lewo.

Tu znowu ten sam gościniec przeciągał się do mostu na rzeczulce, rozgraniczającej Żerdź od Wilczanki. Park wilezański dotykał prawie rzeczki, odcięty od niej niewielkim paskiem łąki, która za pękami drzew, rozpościerała się coraz szerzej nad wodą. W dali widniał młyn, z kądem na Plebankę dochodziło miarowe turkotanie kół jego. Można było przejść wbród rzeczkę, między parkiem a młynem, gdzie prawie u samego brodu, stał krzyż, ociosany z jednej sztuki dębu.

Oczy Kępiaczyny zatrzymały się na parku, otaczającym pałac, — i wnet rysy jej przybrały wyraz ponury.

Machnęła ręką i wyszeptwała:

— Bóg widzi, że na to niema rady...

Poczem utkwiała wzrok w on krzyż.

— Wieczny odpoczynek racz dać Marcinowi, Pani! — wyrzekła, ocierając łzy fartuchem, a następnie pogryżyła się w smutnych myślach.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — ozwał się głos na prawo. — Dzień dobry, pani Marcinowo! Nad czymże to tak ciężko medytujecie od samego świtania?

Kobieta nieco drgnęła, bo ją znienacka głos doleciał.

— A bodajże was Bóg kochał, panie Nowak! — odrzekła. — Na wieki wieków... Z pod ziemi się pan tu wzięł, czy co?... aż się zalekłam na razie... No, dzień dobry panu!

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

III.

Żydzi.

(Dalszy ciąg.)

Broussier, który był naprzód komisarzem policyi w Guines, gdzie się dopuścił niezliczonych kradzieży, został posłany przez ministra do Vendôme, z awansem. Tam uznał za stosowne udać się na dworzec kolejowy, rozpruć torbę z listami, i zabrać te które były z pieniędzmi. Sąd przysięgłych dep. Loir-et-Cher skazał go na pięć miesięcy więzienia w lutym 1886. „Ja mimo tego jestem komisarzem policyi — rzekł do prezesa sądu — ministerium dało mi posadę w koloniach“. I z pewnością obejmie tę posadę po odsiedzeniu kary, a może nawet i wcześniej.

Szkoda byłoby pominąć pana Joyeux, komisarza policyi w dzielnicy Folie-Mericourt. Sprawa Laplacetta, której pełne były wszystkie dzienniki w maju 1884, jest jedną z najbardziej wzruszających, jedną z tych, które najlepiej wskazują, jak okrutnem jest społeczeństwo nasze dla maluczkich. Ten Laplacette, przedsiębiorca sprzedaży na kredyt, posiadający 2—3 milionów majątku, przywrócił poprostu dla swoich ofycjalistów starożytną niewolę, tylko łańcuch jej uczynił jeszcze cięższym.

Ten zwierzchnik republikanin, który spodziewał się orderu, chcąc zapobiedz, żeby od niego jego ludzie nie uciekali, wymyślił sposób genialny. Jak tylko ofycjaliści popełnili jaką drobną omyłkę w rachunku, gdy im zabrakło dwóch albo trzech franków, oskarżał ich o sprzeniewierzenie się i straszył ich blankietami wezwań do sądu, których mu dostarczał jego współnik, komisarz Joyeux. Nieszczęśliwych prowadzono do izby, którą nazywano *klatką*, a w której siedział ciągle sekretarz komisarza, gotów każdej chwili spisać protokół, gdyby który z ofycjalistów ośmielił się niegrzecznością odpowiedzieć na obelgi, które go obrzucał Laplacette. Tam, przerażeni widmem więzienia, nastraszeni groźnemi pozorami, podpisywali deklarację, w której przyznawali się że okradli swego przełożonego.

Odtąd byli na łańcuszku i niełasce Laplacetta. W pół roku, w rok albo we dwa lata potem, gdy interesa szły źle albo gdy zachodziła potrzeba podziałania na umysł ofycjalistów, wybierano na los szczęścia jednego z tych nieszczęśliwych, jak wybierano dawniej niewolnika na pastwę dla muren, i oddawano go sądom, które go skazywały na podstawie jego własnego zeznania. Nazwisko jego wypisywano na tablicy,

— Co miałem się wziąć z pod ziemi? Jadę ze dworu, a uwiązawszy siwkę przy wierzbie, jestem tu. Ale wy, pani Kępiacyno, tak zamedytowani, żeście nie słyszeli jak przybyłem. Może jakie zmartwienie?

— Ej, nic, panie Nowak, zwyczajnie medytacja o jednym w kółko. Gdy wejrzę na dwór żerdziński, to do serca nabieram otuchy, gdy spoglądam na Wilczankę, to mi smutek pruje wnętrzości, jak zaś oczy padną na on — krzyż, to mi schnie dusza z żalu po mym Marcinie; a zawsze potem w bek... Ja tu wszystko widzę z tej naszej górki... Ale co słyhać we dworze, panie Nowak?

— Źle, pani Kępiacyno, powiadam wam, źle!

— O święci niebiescy! — zawołała przestraszona kobieta, — czyli, broń Chryste Jezus! starsi państwo nie chorzy? albo może panienska, z tej ciężkiej pracy, zaniemogła?

— Ani jedno, ani drugi! Dziękować Bogu, jasnie państwo zdrowi są, jak tuży. Jasnie pan nie ma władzy w nogach, ale to już zwyczajne; jasnie pani mało co widzi, lecz i to zwyczajne; śpią sobie jeszcze teraz smacznie oboje, a jak wstaną, będą się modlili, potem wypiją kawę, potem... no, jak zwykle — czyta się gazety, kładą się pasjanse, i znów spać, *da capo*... jak to starzy. Prawdę mówiąc, za młodu nie nawykli do żadnego zatrudnienia, bo wiadomo, byli w delicjach, milionerami... Ale panna Jadwiga zuch i zdrowa! już wstała do pracy...

którą nazywano „tablicą awansów“, na postrach dla drugich. Ośmdziesięciu biedaków skazano w ten sposób. Ośmdziesięciu ludzi zostało schanbionych, napiętnowanych, złamanych na zawsze. A można sobie wyobrazić co cierpiała reszta, ci, nad których głowami wisiał ciągle ten miecz Damoklesa!

Joyeux nie został pociągnięty do odpowiedzialności, nie dostał nawet dymisyi. Camescasse przyznał mu emeryturę...

Jeszcze raz powtarzam, wszyscy ci ludzie oszczędzają się wzajemnie, gdyż wszyscy wiedzą o sobie historie, za które każdy z nich poszedłby na galery.

Custodes ipsos quis custodiet? woła uczciwy człowiek, widząc stróżów bezpieczeństwa publicznego porozumiewających się z byłymi komunistami w celu ograbiania biedaków. Provendier, urzędnik policyjny z dziewiątego okręgu, brzydko skompromitowany w pogwałceniu siedziby kapucynów i ścigany już sądownie za kradzież funduszów przeznaczonych dla agentów zostających pod jego rozkazami, stawiony przed sądem przysięgłych dep. Sekwany, skazany zostaje na dwa lata więzienia, za fałszerstwa których się dopuścił na spółkę ze swoim przyjacielem, niejakim Gilsonem. Ten Gilson brał znaczny udział w zrabowaniu kościoła ś. Ambrożego, za Komuny.

Inny urzędnik, Gout, został uwięziony w październiku 1884 r. i skazany na rok więzienia, za wyłudzenie znacznych sum od dyrektorów klubów, na imię Puybarauda, naczelnika gabinetu prefekta policyi.

Rougeau, sekretarz Dulaca, brał czynny udział w wykonaniu dekretów. Co się tyczy Heberta, „Clairon“ z d. 17 października 1883 opowiada, że ten, będąc w Bayeaux wraz z podprefektem żydem Straussem, który dostał za to order, — oraz z sekretarzem podprefekta, brutalnie wyważył bramę opactwa, z którego wypędzono O. O. Premonstrantów“. Nie mogąc go trzymać dłużej, wysłano go do Orbec.

Cotton d'Englesqueville, który tak się okazał zajadłym przy wypędzaniu Dominikanów, zwaryował. Z kolei prokurator cesarski w Ajaccio, sędzia trybunału w Pau i radca sądu w Caen, musiał opuścić sądownictwo, i chwytając się różnych zajęć, w końcu był faktorem końskim; z faktora zrobiono go komisarzem policyi. Ściganemu wyrzutami sumienia zdawało się, że ciągle czyhają na niego jacyś niewidzialni złoczyńcy, że ktoś położył bombę w jego mieszkaniu; na kilka zaś godzin przed śmiercią przesłał do prefektury depeszę, te słowa zawierającą: „Mazas w ruinach; Ludwika Michel i Kapucyni wysadzili Paryż w powietrze“.

A. Margarot, mer miasta Nimes, jeden z trzydziestu trzech członków rady najwyższej, który, sprzymierzony z protestantami, zdradzał istny szal we wszystkich aktach prześladowania religijnego, odebrał sobie życie w Kwietniu 1885 w skutek złych interesów pieniężnych.

Dużo rzeczy interesujących byłoby do powiedzenia

— Co! już wstała? Bóg się pan Bogal przecież dopiero czwarta, a to takie delikatne.

— Czwarta, nie czwarta, — jej tam wszystko jedno; ona co dzień ze wschodem słońca jest już na nogach. Co ma być delikatna? Żeby nie wymówić w złą godzinę, to krew z mlekiem, samo zdrowie! — Dziś już rozgadywała się ze mną o gospodarstwie: — „Mój drogi Nowasiu“, — powiada — „możeby i nam tę dziesiątkę postąpić, kiedy tak płacą w Wilczance“. A ja jej na to: „Te podstępni wilczańskie, proszę pani, nie przestaną nastawać na naszą zgubę“. A ona znowu: „Co nam do nich, Nowasiu? lud tam idzie, gdzie ma większy zarobek, to bardzo słusznie. Tymczasem nam do sprzętu siana robotnik pilno potrzebny. Zapłacimy więcej dziesiątkę, lecz ta dziesiątka da się swoim, wesprze ich ubóstwo“. A ja jej: „Z przeproszeniem pani, panienska romansuje z chamami, a cham zawsze chamem zostanie. Łakomy na dworskie, jak pies na szperkę; wziąć, wszystko weźmie, ale niewdzięczne plemie nie poczuje się nigdy do obowiązku za wzięte“. A ona znowu: „Nie żądaj od nich nic, Nowasiu, a dziesiątkę im narzuć, proszę cię!“ I patrzyła mi tak miłosiernie w oczy, jakbym to ja miał prawo rozkazywania, a ona posłuszną mi być winna. To rarytas, ta panna Jadwiga, mówię pani, rarytas!

— Święta prawda wasza, panie Nowak, — potwierdziła kobieta.

o tych co wyłamywali zamki. Prawie wszyscy ci co brali udział w tych scenach skończyli jakąś katastrofą.

Ślusarz z Lille, który zdecydował się udzielić pomocy prefektowi, gdy jej wszyscy jego koledzy odmówili, zbudował maszynę piekielną i zabił się potem.

W lutym 1885 r., niejaki Astruc, który był pierwszorzędną figurą podczas wykonania dekretów w Montpellier, skazany został przez sąd przysięgłych na trzy lata więzienia za udział w kradzieży.

Wszyscy ci co wyłamywali zamki u trapistów w Dombes au Plant pomarli w ciągu roku wśród bardzo smutnych okoliczności.

Fakta te tłumaczą się ze stanowiska ludzkiego. Zaprawdę nie wśród wyborowej ludności mogła władza znaleźć pomocników, a lubo nie wszyscy wisielcy bywają wieszani, zwykle kończą na tem, że wchodzą w zanadto krzyżącą kolizję z prawem, żeby można było sprawę zamazać.

Czyż bracia Ballerich, wpadający ze szpadą i z rewolwerem w rękę do redakcyi dziennika, nie zdają się być uosobieniem policyi, oszalałej, zziębniętej, zdemoralizowanej bezkarnością, co mówię? nagrodą udzieloną ludziom takim jak Dulac i Clement, którzy nie będąc i za to scigani, dopuścili się czynów, które kodeks słusznie karze galerami?

Łatwo zrozumieć skrupuły jakich doznają na stanowisku urzędników ludzie, którzy tyle potrzebują pobłażliwości. Komisarz policyi w Angers, Pollu, otrzymuje w listopadzie 1881 polecenie przeprowadzenia śledztwa przeciwko pewnemu księdzu. Większa część świadków zeznaje na korzyść obwinionego i zdziwieni są, słysząc jak im odczytują ich niby zeznania, wprost przeciwne temu co mówili. Dowcipny Pollu poprostu wezwał ich do swego biura i pod jakimś pozorem kazał im się popodpisywać na czystym papierze. Prokuratora, zawiadomiona o tem, nie dopatrzyła oszustwa i stwierdziła tylko, że sędzia systematycznie opuścił wszystkie świadectwa przychylne dla obwinionego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POJEDNANY.

(OBRAZEK)

przez **W. St. Orczyca.**

Pani Borzycka zaliczaną była przez znajomych do kategorii kobiet tak zwanych—zwykłych. Wzrostu mniej niż średniego, kształtów drobnych, twarzy pociągłej, cery bladej, szatynka z siwiejącymi już włosami, wyglądała niepokaznie. I nie usiłowała nadawać sobie cech wybitniejszych. Ubierała się skromnie, czesała gładko, co, w połączeniu z pewną jakby lekliwością w ruchach i łagodnością w mowie i spoj-

— Jak się też ona zna na wszystkim — ciągnął dalej — i na uprawie roli, i na siejbie, i na hodowli dobytku, i na ogrodnictwie, i na pszczelnictwie, i na papierach z gminy, lub od komisarza, i na różnych lekach, i na wszelakim rozumie ludzkim, to, powiadam pani, kiep przy niej najmądrzejszy obywatel w okolicy! tylko wdziać jej surdut—i kwita! Co był wart nasz folwark pięć lat temu, a co wart teraz? he?... Model fermal... I to w rękach takich młodych, delikatnych, urósł do niepoznania. Nie oddałbym naszych dwudziestu włók, za czterdzieści innych. Ot, co mogą ład, praca, oszczędność i sens w głowie! aż weselej żyć teraz w żerdzińskim dworze. Pamięta pani, jaka to rozpaczliwość była przedtem w naszym domu, do którego już nawet w końcu i bieda zakradać się poczyniała?

— Oj, Stwórco niebieski! co nie mam pamiętać? Przecież dopiero dwa lata, jak nas panna Jadwiga osiedliła na plebance, pierwaj zaś, byliśmy wciąż z Julisją na dworskim chlebie. Pamiętam, jak wszyscy mówili, że starsi państwo popadli w melancholję po utracie dzieci... Z nikim nie żyli, tylko wciąż łzy i modlitwa, modlitwa i łzy; myśleliśmy, że się już na śmierć zagryzą. Tymczasem wnuczka rosła, uczyła się—i wreszcie stała się pociechą swych dziadków. Z małałości była w pannie Jadwidze, niby nadprzyrodzonosc jakaś; dzieciątko rozumiało okropne położenie, rosło w niezwykłej powadze, a z latami rosła w niem myśl nie już przy-

zreniu, składało się na obraz kobiety, o której możnaby mniemać iż albo tak zwany świat jej, albo ona świata znać nie chce i nie dba o jego względy niestałe...

Tak też było, do pewnego stopnia.

Jej światem, niegdyś, przed kilkunastoma laty, był jeden człowiek — złotego serca, wrażliwej duszy, ale wątłego zdrowia. Dla niego tylko żyła, o nim jedynie myślała, on jeden zastępował jej wszystkich. Człowiek ten był pani Borzyckiej mężem, był jej szczęściem, miłością, życiem.

Ukochany a zacny małżonek, odpłacał ukochanej równem uczuciem i dzielił swój czas wyłącznie pomiędzy pracę a miłość.

Dobrze też było im z sobą. A kiedy jeszcze pani Borzycka poвила syna, wówczas otworzyło się dla obojga źródło szczęśliwości tak wielkiej, jaką chyba znać mogą tylko duchy ubłogosławione...

Lecz... Dlaczego szczęście ludzkie jest takie pierchliwe? — dlaczego wiosna serca trwa krócej, niż zorza poranna?...

Pani Borzycka została wdową.

W pełni radości, zachwytu i nadziei, zaskoczyła ją boleść nagła, niespodziewana, wpiła się w jej serce tak silnie, że biedna kobieta o mało nie utraciła zmysłów.

Kiedy prowadzono ją za trumną mężowską, doznawała złudzenia, że ten wóz czarny co przed nią się toczył, to ziemia zapadająca się w przepaść, a gdy trumnę wpuszczono do dołu i poczęto zasypywać, kiedy księża zaintonowali pieśń żalobną,—padł na jej oczy mrok i mniemała że chwila ta jest chwilą powszechnej zagłady, że wszystko pada, łamie się, kruszy, i że odtąd nic już nie będzie — tylko ona jedna, ze swą boleścią niezgłębioną i nieprzeżyta...

Nie płakała wszakże. Ani jedna łza nie spłynęła z jej oka, ani jeden jęk nie wyrwał się z jej piersi. Pograżona w odrętwieniu pozornem i milcząca, klęczała przy świeżej mogile, patrząc na nią suchem okiem; klęczała długo, tak że z licznego orszaku pogrzebowego zostało przy niej ledwie kilka osób życzliwszych.

Nikt nie przerywał wdowie spokoju, pomimo że już dawno zaszło słońce i cienie zaległy ziemię, dopiero gdy zauważono że ona mogłaby tak bez ruchu przebyć na cmentarzu bodaj noc całą a w końcu zdrowiem lub może i życiem przypłacić tę swoją rozpacz skamieniałą, postanowiono zbudzić ją z odrętwienia.

W tym celu jedna z pań podeszła ku niej, prowadząc ze sobą kilkoletniego chłopca i odezwała się głośno:

— Edziu, poprosz mamę żeby wróciła do domu.

Chłopiec ten był synem wdowy. Za mały jeszcze, aby mógł pojąć nieszczęście jakie spotkało jego i matkę, stał zdaleka od grobu, bardziej wylękły niż smutny. Dopiero kiedy znalazł się tuż przy matce, kiedy spojrzał w jej twarz i nie zobaczył na niej zwykłego wyrazu rzewnej czułości, zdjął go żal i strach wielki... Pod wpływem tych uczuć rzu-

wrócenia tego, co zmarniało, lecz ratowania tego, co pozostało; urosła też z nią podpora dla starców, którzy otarli wreszcie łzy—i żyją.

— No, tak, żyją... ale widzi pani, w tem sęk, żeby mieli z czego żyć... i właśnie według tego zaszedłem na Plebankę...

W tej chwili wybiegła z izby młoda, hoża dziewczyna, a dygnawszy przed Nowakiem :

— Ślicznie, panie Nowak,—jęła szczebiotać—z mamunią gawędzić, a o Julisi zupełnie zapomnieć. Przez okno dolatuje mnie głos pana rządcy żerdzińskiego, — myślę; pewnie się on zapyta o mnie, lub wejdzie do izby, powie mi dzień dobry; ale gdzie tam, jakby Julisi nie było... Za takie względem mnie wykroczenie, proszę pana na karę, to jest, na polewkę z piwa.

Julisia rosła i wychowała się w żerdzińskim dworze, a że Nowak od lat kilkunastu był rządcą u państwa Starzyńskich, dziewczyna była z nim na stopie tej zażyłości, jaka się wywiązuje z długoletniego przebywania pod jednym dachem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cił się matce na szyję, objął ją z całej siły i zaczął całować, wołając wśród płaczu:

— Mamol!... Mamol!...

Zwyczajnie jak dziecko. Nie stać go było na słowa; ale dla matki dość usłyszeć ten jeden wyraz, wymówiony dziecięcimi ustami, z pieszczotą a tkliwie, aby do jej duszy spłynął spokój niebiański i aby usta złożyły się do uśmiechu a na oku zabłysła łza rozrzewnienia.

Tak też stało się i z panią Borzycką. Uczuwszy pocałunek jedynaka, usłyszawszy głos jego, westchnęła z głębi serca, a za westchnieniem puściły się z jej oczu łzy. I tak oboje, spleceni uściskiem szepotali:

— Mamol!...

— Edziu!...

I nic więcej. Krótka to była rozmowa, ale jakże pełna treści!

Szczęśliwy kto ma z kim i kto umie tak rozmawiać!

Trwało to minut kilka, poczem pani Borzycka odezwała się już spokojniej:

— Jeszcze świat się nie skończył... bo ty mi zostałeś, synu... ty... Edziu!.. Pomódlmy się za tatusia.

I położyła znak Krzyża na swem czole; chłopczyzna uczynił to samo, ukłękawszy obok matki przy grobie. Zmówili spolem krótką modlitwę, uronili wspólnie po kilka jeszcze łez gorących i odeszli ze słowami na ustach:

— „Wieczne odpocznienie racz mu dać Panie!..“

Ale to było przed kilkunastoma laty.

Dziś Edzio wyrósł już na mężczyznę i niebawem ma uzyskać patent z ukończenia studiów uniwersyteckich.

Uczy się z zamiłowaniem, matkę kocha serdecznie, a tak ludzako jest podobny do ojca, że pani Borzycka często kroć, gdy spojrzy na niego, wraca myślą w owe czasy, kiedy poznała i pokochała tamtego.. nieboszczyka..

I znowu błogość przenika jej duszę, znowu tkliwe serce matki i wdowy przepelnia się uczuciem miłości spotęgowanej przez wspomnienie. I znowu zapomina o świecie całym dla dziecka, tak jak przedtem zapominała o nim dla męża.

Jej syn — to jej świat.

Edward Borzycki jest rzeczywiście jakby żywym portretem swego ojca. Obok tych samych co tamten znamion duchowych, posiada jego wzrost, skutkiem czego przewyższa matkę o głowę; tak samo jest smagły i taki sam, czarny, bujny zarost okala jego twarz myślącą. Odziedziczył on tedy po rodzicu i charakter, i powierchowność, i..

Co odziedziczył więcej — zamilczmy. Po co zatruwać życie tej serdecznej kobiecie — tej jego matce?..

Ona i tak, nieraz, jakby tknięta przecuciem, patrzy nań z trwogą i pyta.

— Coś ty dzisiaj taki mizerny, Edziu? Czy ci co nie dolega? Powiedz... Może posłać po doktora? Nie ukrywaj nic przed matką... bo, widzisz.. i twój ojciec bywał czasem tak samo mizerny i także nie chciał ani słyszeć o doktorze... mówił zawsze że nie mu nie jest... a jednak... Edziu! Edziu! czyś ty naprawdę nie chory?... jak mnie kochasz?..

— Jak cię kocham, mameczko, — odpowiadał syn — jestem tylko zmęczony trochę...

I mówił prawdę.

Był zmęczony nauką, a zmęczony i fizycznie i — moralnie.

Do fizycznego zmęczenia przyczyniała się mu słaba budowa ciała; do moralnego — przekonanie o... bezcelowości istnienia, — walka własnego rozumu z uczuciem własnym...

Edward Borzycki był idealistą sercem, w rozumie zaś jego sprawowały rządy wyobrażenia tak zwane pozytywne. Ztąd walka z samym sobą, ztąd zmęczenie moralne.

Miłość zaslepia podobno. Jeżeli to prawda, to zaslepiła ona i matkę Edwarda. Pani Borzycka bowiem nie dostrzegła zaszłej w synu swym zmiany; nie domyślała się przyczyn dla jakich Edward, zwłaszcza odkąd został studentem, coraz rzadziej się modli, coraz rzadziej uczęszcza do kościoła i na grób ojcowski.

Sama wierząca, a przytem nieświadoma całkiem obecnego tak zwanego postępu wiedzy, nie przypuszczała nawet, aby dzisiejszy jej Edzio mógł być innym od tamtego, który przed kilkunastoma laty, modlił się za duszę tatusia. Gdy więc szła do kościoła, albo na cmentarz, a on od towarzyszenia matce wymawiał się nawałem pracy, nie nalegała, — szła sama i modliła się za siebie i za niego.

Tymczasem Edward pozostawał w domu nie dlatego żeby nie mógł, lecz dlatego że nie chciał iść tam gdzie chodzą ci co wierzą.

Zanadto był już „rozumny“ pozytywnie, aby mógł się modlić, a zanadto jeszcze uczciwym, aby iść na nabożeństwo

z niewiarą i cynizmem w duszy. Nie wierzył, — ale niewiarę swoją ukrywał troskliwie przed matką, nie zdradzając się wobec niej ze swoją — trzeźwością.

W tym razie już nie był szczerym.

Mimo więc zobopólnej miłości, matka i syn należeli do całkiem odmiennych światów...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAJKA

LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Powrót z włoczęgi. — Pustki w „salonach“ artystycznych. — Wystawa sztuki dekoracyjnej w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych. — Słótko o Merwarcie i o „Pogrzebie Gedymina“. — Wystawa obrazów Styki u Krywulta. — Znaczenie takich wystaw. — Zapytanie mimochodem. — Słów kilka o Styce i jego obrazach. — Tryptyk Prószkowskiego. — Najmłodszy z salonów. — Jego charakter i dążności. — Przedstawienie Hamleta w Teatrze Wielkim. — Koziebrodzkiego „Reprezentant domu Miller i S-ka“. — Bliźnińskiego „Ciotka na wydaniu“. — Z horyzontu powieściowego: p. Rodziewiczówna. — „Pan Wołodyjowski“ Sienkiewicza.

(Dalszy ciąg.)

Jakiś czas temu, na tem samem miejscu, wołaliśmy na Dyrekcyę naszych teatrów: „Dla Boga! za dużo nowości! za dużo!...“ Była chwila, że w repertoarze nowość jechała na nowość i nowość poganiała; nie było tygodnia bez premiery, a niekiedy bywało ich dwie i trzy na tydzień. Widzieliśmy w tem coś nienaturalnego, gorączkowego, chorobliwego i czuliśmy, że źródło wyczerpie się niebawem. Tak się też i stało; po peryodzie, w którym jak gdyby wzięto sobie za hasło: niech będąc co chce i jakie chce, byle nowe! nastąpił peryod obezwładnienia, posuchy na rzeczy nowe. Premiery ograniczyły się do teatru małego, czy nowego, gdzie ukazywały się niekiedy przekłady i przeróbki fars niemieckich, czasem francuzkich. Rzekłbyś że ktoś urzekł teatru nasze.

Dopiero przedstawienie „Hamleta“ zdjęło zdaje się ten urok, coby dowodziło, że za dobry uczynek zaraz następuje nagroda. Jakkolwiek bądź jest, niebawem po „Hamlecie“ ukazały się trzy nowości; wprawdzie dwie jednoaktówki a trzecia trzechaktowa ale tylko krotoczwila, wszystkie jednak nie bez wartości i z warunkami utrzymania się na repertoarze.

Pierwszą z nich, biorąc chronologicznie; była jednoaktówka „Reprezentant domu Miller i S-ka“ hr. Władysława Koziebrodzkiego. Pisarz ten nie jest nowicjuszem na polu dramaturgii. Teatr lwowski i krakowski już przed kilkunastu laty wystawiły kilka jego dramatów o szerszym pokroju, o których krytyka pochlebnie się wyrażała; u nas jednak imię jego najbardziej spopularyzowały dwie jednoaktówki: „Zawierucha“ i „Stryj przyjechał“ — nie tylko grane w publicznych teatrach ale ogywane niemal do przesytu przez teatry amatorskie. Fakt ten świadczy poniekąd o rodzaju talentu autora: jest to pisarz przedewszystkiem przyzwyczajony i wykwiniony, co nie wyłącza bynajmniej trafności obserwacji, zdrowego humoru i zręczności w prowadzeniu akcji.

„Reprezentant domu Miller i S-ka“ posiada wszystkie te przymioty. Jest to obrazek czysto i szczerze galicyjski, ale pisany bez tej zjadliwej ironii, z jaką wielu naszych dramatopisarzy traktują na scenie Galicyę jako krainę bebotów.

Szaława Koziebrodzkiego to czystej krwi szlachcic galicyjski; prochu nie wymyśli, zbytciem pracowitości nie grzeszy, ziewa i muchy łapie, śmieszny jest ale w gruncie z kościami prawdziwy i mimo swych wad sympatyczny. Jego żona także. Dowiadują się oni, że młody hrabia Cezar, który się od dziecka wychowywał zagranicą, przeważnie w Anglii, powrócił w rodzinne strony, i przesiąknięty dziwactwami angielskimi jeździ po kraju przebrany rozmaicie i zagłada do dworów szlacheckich, upatrując sobie żony. Jak na to do Szalawów zajeżdża komisant, reprezentant domu Miller i S-ka, handlującego winami. Komisant jest młody, przystojny i bardzo przyzwyczajony, więc Szalawowie wpadają na myśl, a następnie przychodzą do najmocniejszego przekonania, że to ów hrabia przebrany, i odpowiednio do tego traktują zdziwionego ich grzecnością i gościnnością przybysza. Jakoż Szalawowie dobrze się domyślali, ale tylko przez połowę, ów komisant nie jest zwyczajnym komisanem, ale i nie hrabią. To młody szlachcic, naturalnie galicyjski, który bardzo wczesnie objawwszy majątek, przechodził go w lat kilka, ale potem zakochawszy się w uczciwej ale biednej panience, nawzajem pokochany, postanawia pracą zdobyć sobie stanowisko, któreby mu pozwoliło osiągnąć

po rączkę bohdańki. Ta bohdańka jest kuzynka Szaławów, bawiąca u nich panna Teresa, dziewczyna żywa, wesoła, rezolutna i praktyczna; także sobie szlachcianka galicyjska. Emanuel (komisant) nie wie o jej pobycie u Szaławów; za-kochani spotykają się niespodzianie, ku niezmiernej zobopólnej radości. Ta okoliczność ratuje sytuację, która staje się naprężoną, gdyż p. Szaławina dowiaduje się z listu siostry, że hrabia Cezar jest mały, brzydki, ryży zezowaty — z czego jasno wynika, że ów przystojny komisant nie jest hrabią, a państwo Szaławowie zawiedzeni w swojej domyślności i w swoich nadziejach ujrzenia córki hrabiną, zmieniają front wobec Emanuela i poczynają mu finfy puszczać. Rzecz kończy się ostatecznie pobłogosławieniem pary zakochanych.

Treść niby nie nowa, charakter w teorii oklepane — a jednak właśnie zasługa autora w tem leży, że te materyały niemal zużyte musiał odświeżyć, natchnąć życiem i ciepłem i stworzyć z nich rzecz niezmiernie sympatyczną, a na wskroś swojską. Postacie jego jedne są w sam raz komiczne (Szaławowie), drugie żwawe, rzutki, gorące (Teresa), ale wszystkie prawdziwe; ze sztuki aż pachnie atmosfera przyzwoitości; widz bawi się i śmieje serdecznie, a śmiech ten nie zostawia mu na dnie duszy kwasu ani goryczy, tylko jakies uczucie zadowolenia i błogości. Czyż to nie dosyć na jednoaktówkę?...

Druga nowość to także jednoaktówka, ale — Blizińskie-go — „Ciotka na wydaniu“ to niby nic; treść jeszcze mniej-sza i pospolitsza niż w „Reprezentancie“ Koziebrodzkiego. Dwojgu młodym ludziom, którzy się świeżo pobrali, cięży nieco stara ciotka, której jednak pozbyć się nie mogą, bo jest poniekąd ich dobrodziejką. Nie widząc innej rady, postanawiają wydać ją za mąż i stawiają w końcu na swoim. Oto i wszystko; czyż może być na pozór coś banalniejszego?.. A jednak najoryginalniejszy bezwątpienia w świecie naszym komedyopisarskim talent Blizińskiego, umiał z tego zrobić perłę humoru scenicznego. Scena mianowicie, w której ciotka gra w marysazę ze swoim przyszyłem, jest arcydziełem w swoim rodzaju, które w spazmatyczny śmiech niemal wprawia publiczność. Opisać się to nie da, bo trzeba chyba całe przepisać; zresztą... Chciałem powiedzieć: zresztą kto ciekaw, a jest czego być ciekawym, niech się pofatyguje, choćby z dalsza, dla ujrzenia tego *nic*, granego przez artystów warszawskich; ale zreflektowałem się, nie ujrząwszy na afiszach zapowiedzi dalszych przedstawień tej przepysznej drobnostki, którą autor bezprezontyonalnie pozwolił zagrać na rzecz kasy artystów teatrów warszawskich. Zaciekawiony, począłem się dopytywać, i powiedziano mi, że mimo takiej ze strony autora grzeczności i mimo nieocenionej wartości „Ciotki“, sztuka ta nie została jeszcze nabyta i przedstawiona nie będzie. Chcę wierzyć, że mnie źle poinformowano..., a zresztą nie przesądzajmy wypadków.

Krotochwila w 3-ach aktach, p. t. „Jestem literatem“ napisał p. Józef Łoziński, wnuk niezapomnianego J. I. Kraszewskiego. Zdolności rzadko bywają dziedzicznymi w jednej rodzinie, tym razem zdaje się jednak, że częśćka talentu pisarskiego wielkiego dziada stała się udziałem młodego autora. Krotochwila jego, osnuta na tle chcrobry naszej na wielkości i manii jubileuszowej nie jest wprawdzie arcydziełem: do czego też utwór pisarza początkującego pretensyjnie rościć sobie nie może; ma wiele usterek zarówno w rysunku pojedynczych postaci jak w ogólnej budowie, ale ma i wielkie zalety: humor, poczucie sytuacji, miejscami werwę; ma akt drugi bardzo dobrze zbudowany, co wszystko świadczy o wrodzonym talencie, który potrzebuje tylko wprawy i doświadczenia scenicznego, abyśmy w nim nową siłę dramatyczną powitać mogli.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Odezwy do narodu naszych tygodników... kupieckich, czyli niezależnych. — Ani tem, ani owem, ale w s z y s t k i e m p o t r o s z ę. — Specjalna umiejętność pisania i niektóre z jej wzorów. — Możliwie niewyraźne określenie „zasad“ i możliwie wyraźne „wyciąganie rąk“. — „Życie“ jako „organ“ istniejący wyłącznie dla idei. — Parę urywków z jego „zapowiedzi“. — „Wiele prorocy“ i „wspaniałe premla“ za „nader małą dopłatą“. — „Pierwiastek umacniający, uszlachetniający i podnoszący“, czyli „Najnowsze Tajemnice Warszawy“ p. Adolfa Dygasińskiego. — Czołem przed wielkimi.

Aż dusza rośnie, gdy się ma przed sobą cały stos tygodników naszych (?) i czyta się w nich przednoworoczne odezwy do narodu, zapowiedzi na przyszłość. Nie wiem jak tam kogo, ale mnie interesują szczególnie „odezwy“ i „zapowiedzi“ tygodników... k u p i e c k i c h, czyli... n i e z a -

l e ż n y c h ! Osobna to sztuka pisania, specjalna to umiejętność chwytania zacnej, pocziwej publiczności za... za... no niech będzie za... serce. Jest tam wszystko, czego potrzeba dla nakarmienia rzesz łaknących wiecznie „duchowego obroku“: i obywatelskiego poświęcenia dla „dobra publicznego“ ile jeno kto zechce, i „znanych firm literackich“ tyle, że aż się śmiertelnikowi zwyczajnemu ęmi w oczach od ich — blasku, i „wspaniałych premii“ (za skromną jedynie... dopłatą na „przesyłkę pocztową“) bez liku. Jest słowem w tych odezwach do narodu wszystko, z wyjątkiem jednej rzeczy — programu. Aleć to, przyznaję, rzecz całkiem bagatelna — rzecz to zresztą fanatyków, krzykaczy i różnych innych „gwałtowników“, nigdy zaś spokojnych, wytrawnych, kompetentnych wydawców. Po co oni mają w „zapowiedziach“ swych mówić jasno i wyraźnie: chcę być tem albo owem, kiedy daleko jest wygodniej powiedzieć: chcę być w s z y s t k i e m p o t r o s z ę...?

A pańskie z a s a d y? Moje z a s a d y... (ach, bo i tutaj są także zasady!) muszą być określone w ten sposób, aby ich nawet metafizyk nie odgadł, a z drugiej strony, aby się pod nimi, bez obrazy swoich przekonań, mógł podpisać każdy: zachowawca i postępowiec, wierzący i ateusz, liberał i legitymista.

Osobna to, powtarzam, umiejętność, specjalna sztuka pisania, a oto jeden z licznych, spoczywających na mem biurku, jej wzorów:

... „Co do ducha i treści naszego pisma, trzymać się zamierzamy nadal, wytrwale i z godnością z a s a d, jakie „prowadzą naprzód każde dojrzałe i rozsądne społeczeństwo „drogą oświaty, pracy i postępu, do rozwoju zarówno moralnego jak i ekonomicznego“.

No... i proszę państwa powiedzieć mi łaskawie, czy mógłby ktoś z nas nie pisać się na „zasady“ prowadzące do równie świetnych rezultatów: „do rozwoju moralnego i ekonomicznego“ — ale zarazem proszę mi powiedzieć także, czy jest ktoś, kto by zrozumiał, jakie to mianowicie mają być te z a s a d y, czyli zasady pisma, które je ma wygłaszać i dla nich, przez nie istnieć?

Ale oto dalszy ciąg tejże samej przemowy:

„Liczymy w tym k i e r u n k u (?) na poparcie i uznanie tych, którzy gorączkowego szamotania się za postęp nie biorą, a powolnego i ostrożnego kroczenia naprzód za w s t e c z n i c t w o nie uważają.“

A to czyż nie jest dość.. charakterystycznym? Zaprenumerujcie, szanowni państwo, nasz tygodnik, a wykształci on was i usposobi tak, że nie będziecie ani „postępowcami“, ani „wstecznikami“. Tylko czem? Ano, prenumeratorem naszego — tygodnika, gdyż o więcej nie idzie.

Tak przemawiają panowie zawodowi wydawcy, i czy sądzicie że im przemowy takie nie przynoszą owoców? Ależ, przeciwnie! — oni są tak pewni złotych... skutków takiego określania swych „zasad“ i „kierunków“, że „wystarczy im tylko“, do tej zacnej, pocziwej publiczności, „do tych dobrych znajomych w y c i ą g n ą ć r ę c e n a... odnowienie i zawarcie dalszych z pismem stosunków“.

I w istocie, musi być u nas skuteczność tej metody wydawniczej, polegającej na możliwie n i e w y r a z i n e m określeniu „zasad“, przy możliwie wyraźnym „wyciąganiu rąk“, wypróbowaną znakomicie, skoro trzymają się jej nie tylko stare, doświadczone, ale i młode firmy. Bo oto oracya noworoczna, innego znów tygodnika — „Życia“. „Życia“? — ach, przepraszam to „organ istniejący już wyłącznie dla — idei! „Życie“, wyznają to z boleścią, nie lubi naszej „Roli“, atakuje ją często, ale bo też „Rola“, jakto już orzekł nieraz główny filar „Życia“, najzapaleńszy darwinista, znany protektor i obrońca szynków (zobacz: „Głos“ Nr. 2 z r. 1886) pan A d o l f D y g a s i ń s k i, jest „wstrętą spekulacją antisemicką“, a jej wydawca „grającym na namietnościach tłumów spekulantem“, „zaciekłym obskurantem“, „nieukiem“, „małym prorokiem“ i Bóg wie jak tam jeszcze. Natomiast, i „ruchliwy księgarz“ a wydawca „Życia“, i jego pracownicy piszący, to ludzie innego całkiem pokroju i autoramentu, to „prorocy wielcy“ — przedstawiciele szerokich i głębokich idei. Posłuchajcie ich tylko: „Dosyć frazesów i teoryj abstrakcyjnych i apriorycznych — trzeba sięgnąć w życie własne i ztamtąd wydobyc płodne ziarno idei przewodniej...“

Słowa te służyć muszą za hasła pismu nasnemu (t. j. „Życiu“) i wytknąć mu drogę postępowania. Z c z c i ą „i u z n a n i e m dla postępu, nie potępi ono niczego co „jest dorobkiem przeszłości... Uznawać musi („Życie“) dwie „potężne siły utrzymujące ludzkość w pochodzie: k o n s e r w a t y z m i p o s t ę p o w o ść, bo bądź co bądź, są one „czynnikami natury“, etc.

Zaprawdę, tylko czapkę zdjąć przed „wielkimi prorokami“ z młodzieńczego tygodnika, — albowiem nielada jest to kombinacja — „czcić postęp“ specjalnie warszawski i raczej „n i c z e g o nie potępiać z przeszłości“ — uznawać konserwatyzm — uznawać „postępowość“ — i ludzkość utrzymać w pochodzie...

Rozraduje się też niezawodnie serce onej ludzkości na widok poganiaczy takich, chociaż nie na tem kończy się obietnica jej uszczęśliwienia.

... Człowiek znajduje w literaturze pięknej pierwiastek „umacniający, uszlachetniający, podnoszący“, etc. A więc:

„Żądamy — brzmi dalej tenże sam głos proroczy — poezji odpowiedniej do postępu czasów (?), spodziewamy się jej i wzdychamy do pieśni która huraganem przegrzmiała by (gwaltul) nad nami i potężnym technicznem rozwiała choć w części apatyę i zniechęcenie.

„Słoneczny bóg prawdziwej poezji musi iść także ze swą promienną pochodnią, w gronie innych bóstw nam przewodniczących“, a „zadawając wszystkie inne swoje potrzeby, i tych idealniejszych dążeń ducha pominąć nie możemy“. A wreszcie:

„Chcemy przeciwdziałać pewnemu skrzywieniu pojęć estetycznych“ i t. d.

A więc? A więc ciesz się zgłodniały duchu ludzki! — albowiem „ruchliwa firma wydawnicza“ da ci w „Życiu“ nie tylko „konserwatyzm“ i „postępowość“, nie tylko „poezję odpowiednią do postępu czasów“, nie tylko wreszcie „pieśń, która przegrzmiała by huraganem“, ale nadto, za „nader małą dopłatą“, marnego rubla z kopiejkami, da ci, w postaci „wspaniałego, bogatego, etc., premium“, coś, co cię wyrwie z apaty i ze zniechęcenia, co cię oświeci, niby owa jasna i „promienna pochodnia“, co zasyci twoje pragnienia „idealniejsze“ i co wreszcie sprostuje twoje „skrzywione pojęcia estetyczne“; — da ci słowem „blisko 1,000 stronnic“ nie rozchwytanych jeszcze dotąd utworów „znanej“ pozytywistki pani *Marrenowej* i „znanego“ pedagoga darwinisty p. *Adolfa Dygasińskiego*. A jeżeli, poziomy i apatyczny duchu ludzki, nie dały ci dotychczas „pierwiastku umacniającego, uszlachetniającego i podnoszącego“ „Tajemnice dworu hiszpańskiego“, oraz inne w tym rodzaju utwory (!) znakomitego *Borna*, to ci go dadzą niezawodnie, wyższe o wiele od wszelkich najbardziej... tajemniczych „Tajemnic“ *Borna* w s k i c h — wyższe sensacyjnością scen i plastycznością — obrazów... lupanarów rodzimych: „**Najnowsze tajemnice Warszawy**“ p. *Adolfa Dygasińskiego* (co za szkoda, że utwór ten nie został też włączony do „premiów“!), — nie mówiąc już o zwierzęco-chłopskich i chłopsko-zwierzęcych nowellach i nowelkach tegoż p. *Adolfa Dygasińskiego*. To właśnie jest zapewne załączkiem owej poezji „odpowiedniej do postępu czasów“, z której narodzi się ów „słoneczny bóg poezji prawdziwej“, o którym mówią nam „prorocy“ z „Życia“, a który znowu zagrzmia... pieśnią, co „huraganem przegrzmiała by nad nami“! Ciesz się więc zgłodniały duchu ludzki!

Zatrzymałem się nieco dłużej nad przemowami do narodu — fachowych, a pełnych poświęcenia wydawców, gdyż najpierw jest to jedna ze „spraw chwili bieżącej“, a powtóre, nie jest to sprawa tak błaha jakby komusь zdawać się mogło. Toż przecie obowiązkiem czytelników moich jest wiedzieć — jak moim jest obowiązkiem notować — kto to mianowicie „przewodzi społeczeństwo drogą oświaty, pracy, postępu, etc., do rozwoju zarówno moralnego, jak i ekonomicznego“, — kto „sięga w życie tegoż społeczeństwa i ztamtąd wydobywa płodne ziarna idei przewodniej“ i — kto wreszcie „ludzkość utrzymuje w pochodzie“.

Czyż bo zresztą my prochy marne z „Roli“, my nieuki, zdolne za ledwie do syllabizowania arcydzieł naturalistyczno-powieściowych i wymyślań — publicystycznych pana *Adolfa Dygasińskiego*, śmielibyśmy przejść obojętnie, bez schylenia czoła, obok wielkich, większych i największych „proroków“ z naszej prasy... kupieckiej: — niel nie! — z prasy nie z ależnej i służącej „zasadom“ tak... głębokim, że, jak rzekłem już wyżej, nawet metafizyk odgadnąć by ich nie mógł? Ależ, byłoby to zuchwalstwem nie do darowania!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nowy szereg wynalazków. — Proszek przeciwgłodowy Aleksandra Jacques. — Do czego właściwie służy motor Kellygo. — Sekuryt. — Rozwiązanie problemu kwadratury koła. — Dwa rodzaje statków podwodnych francuzkich. — Opamiętanie po niewczasie. — Ludwika Michel znów górą. — Jej prelekye „O wychowaniu dziewcząt“. — Jej impressario. — Druga

serya prelekyj p. t. „Mes prisons“. — Nowy zwrot prasy niemieckiej w polemice z austryacką. — Sprawa hr. Benomara. — Naprężenie w stosunkach niemiecko-hiszpańskich rośnie. — Myśl skojarzenia związku ludów romańskich. — Nowy gabinet Sagasty. — Agitacya we Włoszech przeciw polityce Crispiego. — Uchwała francuzkiej izby deputowanych.

Nie ulega wątpliwości, że wiek nasz, który od najmłodszych lat swich konkurował o nazwę jakiej się dobił, o nazwę „wieku wynalazków“, im bardziej ma się ku schyłkowi, tem dzielniej pracuje na swoją reputacyę. Niema prawie dnia, któryby przyjszcia swego nie zaznaczył nowym wynalazkiem, — a że nie wynaleziono dotąd recepty na szczęście, to już nie wina wieku ani wynalazców, tylko okoliczności, które się tak przekornie składają. Szczęściem że, na wynalezienie środka na szczęście, mamy jeszcze tuzin lat, które nas od XX-go wieku oddzielają; można więc mieć nadzieję, iż czasu tego wystarczy na rozwiązanie zadania, mającego uwieńczyć prace i zabiegi, naszej epoki.

Tymczasem mamy cały szereg wynalazków, które lubo nie są ostatnim wyrazem uszczęśliwiających dążeń, częściowo zmiierzają jednak do głównego celu.

Pomijam p. Aleksandra Jacques, francuza, wynalazcę proszku, którego dwie uncye wystarczają do utrzymania życia człowieka przez miesiąc bez posiłkowania się jakimi-bądź innymi pokarmami, wynalazek ten bowiem, jakkolwiek uwalnia ludzkość od przykrych i kosztownej funkcji jedzenia, blednie wobec wynalazku d-ra Tannera, który na dowolny przeciąg czasu przespać głód pozwala.

Nie będę też zatrzymywał się długo nad filadelfijskim inżynierem, Keelym, wynalazcą motoru głosowego, o którym już na tem miejscu pisałem, pokazało się bowiem podobno, że jego motor dobry jest do wyłudzenia pieniędzy, ale najmniejszego kółka poruszyć nie potrafi. P. Keely zawiązał towarzystwo akcyjne do eksploatacyi swego wynalazku, wybrał już od akcyonaryuszów milion dolarów, ale tajemnicy swojej dotąd odkryć przed nimi nie chce, prawdopodobnie z tego ważnego powodu, że jej sam nie posiada. Obecnie zabrały się do niego sądy, osadzono go w więzieniu; co tam z niego wydobędą, nie wiem, ale największym wynalazcą swego czasu nazwę ten sąd, który ów zeskamotowany milion dolarów wynaleźć zdoła.

Za to muszę położyć nacisk na wynalazek *sekurytu*. Sama nazwa, pochodząca z łacińskiego *securus* bezpieczny, *securitas* bezpieczeństwo, wskazywać się zdaje, że rdzeń tej nowości stanowi zabezpieczenie ogółu od czegoś. No i tak jest poniekąd. Sekuryt, wynaleziony w fabryce prochu Rottheila w Ehingen, jest to... nowy rodzaj dynamitu, tylko nie wybuchający, dopóki nie zostanie podpalony umyślnie do tego przyrządzonym lontem, a nawet zapalony zwyczajnym sposobem, tli się powoli, żadnem nie grożąc niebezpieczeństwem. Jednem słowem sekuryt jest to dynamit zupełnie bezpieczny, dotąd, dopóki go ktoś niebezpiecznym uczynić nie zechce. Dotychczas każdy zamierzający użyć dynamitu do zbrodniczych celów narażał się na wybuch lada chwili za lada przyczyną nastąpić mogącą, teraz, zapomocą sekurytu, dokona swego zamiaru bez żadnego ryzyka; — czyż nie ciekawy to wynalazek?...

Ciekawym wielce jest także wynalazek Barnwella, organisty anglika z Hendred, który wynalazł sposób rozwiązania problemu „kwadratury koła“, i sposób ten przedstawił francuzkiej Akademii umiejętności. Nie jestem ani nie byłem nigdy matematykiem; w szkołach na lekcji arytmetyki redagowałem pismo humorystyczne ilustrowane albo wyrzynałem w ławkach bardzo ładne kałamarze; więc sam sobie nie umiałem zdać jasno sprawy z tego co to jest „kwadratura koła“ i do czego rozwiązanie jej posłużyć może. Dopiero zasiągnąwszy światła od jednego z „naszych uczonych“ dowiedziałem się, że to jest taka mądra rzecz, iż od-tąd kołodzieje i stelmachy będą robili kwadratowe koła, które będą się toczyły tak jak okrągłe. Ano tak, to co innego! Niech żyje Barnwell z Henred!

Bardzo ważnego i poważnego wynalazku próby odbywają się obecnie w Tulonie; są to próby statków pływających pod wodą. Statek taki zaopatrzony w zapas powietrza zgęszczonego, może albo unosić się na powierzchni wody, albo zagłębiać się przy pomocy odpowiednio urządzonego rudła oraz przez wpuszczenie wody morskiej do rezerwoarów umieszczonych wśród podwójnych ścian statku. Chcąc wydostać się napowrót w górę wypycha się tę wodę z rezerwoarów, zapomocą pomp, poruszanych siłą elektryczną. Na próbach statek taki zanurzał się na trzy kwadransy, ale może on i kilka godzin wytrwać pod wodą. Przeznaczeniem jego jest podpływać pod okręty nieprzyjacielskie i uczeptać pod nimi bomby wybuchające.

Ale kto wymyślił truciznę, powinien wynaleźć i le-

karstwo na nią; to też francuzi wynaleźli drugi rodzaj statku niweczający złowrogie działanie tamtego. Ten drugi jest o dużo mniejszy, ma kształt cygara, a mieści w sobie tylko dwóch ludzi całej załogi. Może się zanurzać tak jak i poprzedni; więc pod pływa pod okret, i upatrzwszy zawieszoną pod nim przez tamten bombę, nożycami wystającymi na zewnątrz przecina drut łączący ją z baterią elektryczną na statku i stanowiący drogę, po której puszczona iskra, sprawia wybuch. Z tym statkiem N. 2 odbywają się znów próby na Sekwannie pod Paryżem.

Żyjemy w erze pokojowej, więc naturalnie ludziom nie dość było wojny na lądzie i na morzu; wymyślili nowy rodzaj: wojnę podmorską.

Zawsze warto się dziesięć razy namyślić, zanim się coś raz zrobi; żałować bowiem potem już bywa po niewczasie. Niemcy, jak wiadomo, ofiarowali księciu Bismarkowi stopień doktora teologii; aż kiedy już było nierychło opamiętali się, przypomniawszy sobie, że w Niemczech protestanckich każdy doktor teologii ma prawo przemawiania z ambony, więc strach padł na nich; a nuż kanclerz zechce korzystać z tego przywileju?... „Leipziger Tagblatt“ zapewnia ich, że nie zechce, ale czyż to można na ślepo wierzyć lada Tagblattowi?...

Panna Ludwika Michel, o której już był słuch prawie zaginął, znowu wypłynęła na wierzch; paryżanie zachwycają się jej prelekcyami o... wychowaniu dziewcząt. Można powinszować francuzom gustu ale i nie zazdrościć im kobiet, wychowanych na obraz i podobieństwo panny Ludwiki. Temi prelekcyami jednak „Czerwona Dziewica“ tak wzrosła w sławę, że znalazł się jakiś impresario, który ją chce obwozić po Ameryce. Nie zazdrościmy i amerykańcom. Tymczasem jednak Michelka ogłosiła w Paryżu nową seryę prelekcyj p. t. „Mes prisons“; chce ona niemi, jak powiada, wrazić w pamięć dzisiejszych pokoleń pojęcie więzień, które według niej, niedługo mają zniknąć z powierzchni ziemi. W każdym razie sądzimy, że prelegentka tego „niedługo“ nie doczeka.

Prasa półurzędowa niemiecka ostygła w swoim zapale polemicznym z taką prasa austriacką, a nawet, oczywiście na rozkaz z góry dany, poczęła twierdzić, że przymierze austro-niemieckie jest nierozdzielne, gdyż rozchwianie się jego zagrażałoby niebezpieczeństwem zarówno Niemcom jak Austrii. Ucieliły i dzienniki austriackie, chociaż im właściwie nie chodziło o samo przymierze, tylko o to, żeby jeden sprzymierzeniec nie wtrącał się w sprawy domowe drugiego sprzymierzeńca. Echo tych poglądów odbiło się nawet w radzie państwa austriackiej, gdzie jeden z mówców scharakteryzował przymierze potrójne, jako związek pokojowy między równymi, którzy do spraw wewnętrznych swoich sprzymierzeńców mieszać się nie mają prawa.

Sprawa hr. Benomara, odwołanego z Berlina ambadora hiszpańskiego, do którego, jak wiapomo, ks. Bismark napisał list z uznaniem i kondolencją, stała się przyczyną silnego napięcia stosunków między Hiszpanią a Niemcami. Pokazuje się, że Benomar samemu kanclerzowi niemieckiemu komunikował depesze swojego rządu, a tem samem dopuszczał się zdrady względem niego. Wobec takich okoliczności, list kanclerski tak mocno dotknął hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych, p. Armijo de Vega, że kiedy ambador niemiecki w Madrycie, chciał osobiście wytłómaczyć i usprawiedliwić postawę swego rządu, Armijo de Vega odrzucił stanowczo wszelkie oświadczenia, nie mające charakteru ściśle urzędowego.

Książę kanclerz listem swoim chciał oczywiście zasłonić przed odpowiedzialnością Benomara, a prócz tego dać uczuć niezadowolenie swoje z ministra hiszpańskiego, którego posądza o chęć zbliżenia się do Francji i któremu przypisują zamiar skojarzenia związku ludów romańskich.

Związek taki nie może być dobrze widziany w Berlinie, gdzie słusznie obawiają się odciążenia Włoch od potrójnego przymierza. Niebezpieczeństwo to tem jest prawdziwsze, że we Włoszech coraz bardziej wzmaga się agitacja przeciw anti-francuzkiej polityce p. Crispiego.

W Berlinie miano nadzieję, że stosunki z Hiszpanią niebawem zupełnie inny wezmą obrót, w skutek zachwiania się gabinetu Sagasty, wraz z którym usunąby się musiał Armijo de Vega; spodziewano się też, że następcą Sagasty będzie Canovas del Castillo. Nadzieje te jednak zawiodły; gabinet Sagasty podał się wprawdzie do dymisji, ale królowa regentka znów Sagaście poruciła złożenie nowego ministerium. Ministerium to już się ukonstytuowało, a w niem Armijo de Vega pozostał na dawnym stanowisku.

Francuzka Izba deputowanych uchwaliła nadzwyczajny budżet wojenny, wynoszący 138 milionów franków, 545 głosami przeciw 9.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Ofiara na kościół. Wstrzymane jeszcze we Wrześniu r. b., z powodu kraku funduszów, roboty około wznoszenia nowej świątyni na Pradze, — z wiosną r. p. będą mogły rozpocząć się na nowo. Jak bowiem donoszą dzienniki, jedna z dam zuanych dobrze na polu filantropii przeznaczyła na ten cel 100,000 rubli, — a akt darowizny ma być wkrótce ogłoszonym publicznie.

Nie zanikła więc jeszcze — mimo całej „trzeźwości“ czasów dzisiejszych — w sercach szlachetnych i w duszach wierzących, gorliwość o chwałę Bożą.

Wywieszenie cen zboża. Ministerium komunikacji ogłosiło wykaz stacyj, na których, po otrzymaniu wiadomości telegraficznej z departamentu handlu, mają być wywieszane ceny zboża. Z tutejszych kolei żelaznych, rozporządzenie to obowiązuje: na kolei Warsz.-Wiedeńskiej stacje: Warszawę, Piotrków i Radomsk; — na Warsz.-Bydgoskiej: Kutno, Ostrowy i Włocławek; — na Warsz.-Terespolskiej: Międzyrzec i Brześć litewski; — na Nadwiślańskiej Chelm. Koleje: Iwanogrodzko-Dąbrowska i Fabryczno Łódzka na wykazie nie figurują. Z dróg sąsiednich, rozporządzenie obowiązywać będzie: na Petersburskiej stacje: Wilejkę, Wilno, Grodno, kowno i Wołkowyszki; — na Libawsko-Romeńskiej: Rowno, Mińsk, Poniewież, — i wreszcie na Brzesko-Moskiewskiej: Horodną i Żabinę.

Komisyja do spraw żydowskich, ustanowiona przed kilkoma laty, pod prezydencją hr. Pahlena, została zwinęta. „Goniec Urzędowy“, donosząc o tem, nadmieniam, że Najjaśniejszy Pan, prezesowi komisyi, hr. Pahlenowi oznajmia Najwyższą swoją wdzięczność.

Szczęśliwą ręką wprowadziliśmy do naszego pisma rubrykę: „Chleb dla swoich“. Oto bowiem „Gazeta Rzemieślnicza“ — pismo, od czasu przejścia w nowe ręce, prowadzone uczciwie i zastugujące na najszczersze poparcie — podawane przez nas informacje: gdzie mianowicie i jacy rzemieślnicy chrześcijańscy mogliby znaleźć dla siebie korzystne pole pracy, rugując równocześnie oszukańczą tandetę i fuszerkę żodowską, komunikuje swoim czytelnikom. Pocziwy i... najmielszy „Dziennik dla wszystkich“ oddaje również tę samą ludziom pracy usługę, a „Gazeta Lubelska“ zbiera już także obecnie, za pośrednictwem swoich korespondentów, i ogłasza tego rodzaju wiadomości. Tylko nasze wielkie „gazety“ i... małe „kuryery“, mizdrzące się, przed każdym terminem odnawiania prenumeraty, bardzo czule do rzemieślników, zachowują w tej sprawie — zimne milczenie. No, i nie w tem niema tak bardzo dziwnego... Wszak są sprawy ważniejsze — są „Kalejdoskopy Warszawy“ i różne inne... dziwowiska! Zresztą, nie idzie tu przecież o... interes żydowski, ale tylko o chleb dla swoich...

Pomyłka w „badaniach“. Utworzona nanowo w Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, sekcya rzemieślnicza, podjęła myśl bardzo dobrą w zasadzie — zbadania obecnego stanu naszych rzemiosł. Myśl to, powtarzamy, w zasadzie bardzo dobra i bardzo poważna, tem większa więc szkoda, że sekcya nie dość bacznie wybiera między „kompetentami“ do których „zwraca się po objaśnienia“, a między którymi nie wszyscy najwidoczniej biorą rzeczy dość ściśle i gruntownie. Wskutek tego, zajęcia mogą w „badaniach“ bardzo grube... pomyłki, jak się to, dajmy na to, przytrafiło z „badaniem stanu szewstwa“. Niektórzy z „kompetentów“ takich, o jakich właśnie wspomnieliśmy przed chwilą, przybywają na posiedzenie sekcji i... orzekają, że ponieważ wyroby ich mianowicie znajdują bardzo pomyślny zbył w Cesarstwie, przeto stan naszego szewstwa jest „świetny“. Jakoż, na drugi dzień, wszelakie „Kuryery“ ogłaszają światu tę „radosną wiadomość“, wyjętą z „obszernej mowy“ rzeczoznawcy. Tymczasem, w kilka dni, występuje inny właściciel warsztatu szewskiego, czyli inny znów rzeczoznawca, i ogłasza w jednym z pism codziennych, — wprawdzie bardzo oględnie, ale ostatecznie ogłasza — prawie *jota w jota* to samo, cośmy, jeszcze przed rokiem przeszło, w artykułach o „markowaniu“ wyrobów rzemieślniczych, wykazali, przy pomocy faktów bardzo wymownych. Mianowicie — że żądanie wyrobów tutejszych do Cesarstwa było istotnie wielkie i zbyt obuwia warszawskiego był tam rzeczywiście pomyślnym, ale... dopóty tylko, dopóki na rozwijającym się tym handlu, kroguleczej swojej rączki... nie położył — żyd. Od czasu jednak, jak do dostawy wspomnianej rzucili się przedsiębiorcy z Nalewek i poczęli liczne rynki Cesarstwa zasypywać fuszerką, — spadły znaczne ceny wyrobu, a wyrób sam musiał uleść zdyskredytowaniu. To zaś znów stało się przyczyną, że stan szewstwa naszego nie jest nawet w połowie tak „świetnym“, jak był naprzykład przed 8-miu lub 10-ciu laty, kiedy go jeszcze szwindlem, fuszerką i tandetą nie poderwali „obywatele starozakonni“!

Wszystkie tedy poprzednie wykrzykniki radośne, wobec takiego wyjaśnienia, które sprawdzić łatwo, musiały zostać odwołane, a ludziska pytają teraz, co komu przyjdzie może z takiego „badania“, czyli właściwie z takich orzeczeń „kompetentów“?...

Kasa pożyczkowo-wkładowa emerytów warszawskich jest u nas jedną z najpożyteczniejszych instytucyj. Jest ona bowiem, przeciw grasującej w tej sferze ludzi (w ogólności bardzo niezamożnych), — lichwie żydowskiej, *antidotum* skutecznem, a byłaby jeszcze o wiele — wiele skuteczniejszym, gdyby liczyła tylu członków, ilu liczyć ich może i liczyć — powinna. Tymczasem, na kilkanaście tysięcy pono emerytów i emerytek, zamieszkałych w Warszawie, 180 zaledwie osób uznało za właściwe zostać uczestnikami instytucyj, dla nich, dla ich dobra i dla ich obrony powołanej do życia. St u o ś m d z i e s i ę c i u członków na kilkanaście tysięcy! — to mało, to strasznie mało! Ha, widocznie większość powiedziała sobie: obdzierali nas lichwiarze dawniej, — niechże drą i teraz; — niech drą tak, aż nas pochować nie będzie za co... Przedziwna, doprawdy, logika i — rezygnacyal

Bądź co bądź, nawet przy tak homeopatycznej cyfrze uczestników, — fundusze Kasy, pochodzące z wkładów od tychże uczestników, w ciągu roku zeszłego, wynosiły od 457 rs. 22 kop. do rs. 3,102 kop. 33, a pożyczek udzielono na sumę 32,735 rs., czyli o 12,475 rubli więcej (dobre i to!) niż w roku poprzednim. Objaśnia nas o tem, odczytane na odbytem niedawno ogólnem zebraniu — sprawozdanie roczne.

Wszystko więc jest w porządku, tylko stowarzyszonych mało, tak mało, że aż przykro jest patrzeć, jak z tego powodu podryguje radośnie falanga... pijawek, dzierżących w swoim ręku setki, ba! tysiące nawet... „książeczek emerytalnych“.

Sprawa kukizowska, o której tyle przeróżnych rzeczy napowiadały nam dzienniki polujące najchętniej na „sprawy sensacyjne“ — przybrała nagle nowy obrót. Jak bowiem doniosły już telegramy, — w nocy z dnia 9 na 10 b. m., w kościele w Kukizowie, ujęto złoczyńcę na kradzieży skarbonek. Świętokrada, badany na miejscu przez księdza Królickiego, który starał się przemówić do sumienia zbrodniarza, przyznał się, iż on to właśnie, wraz z pięcioma współnikami, dokonał zamachu na ks. Tehórnickiego i że p. p. Strzeleccy niewinnie siedzą w więzieniu. Obroncy p. p. Strzeleckich przybyli do Kukizowa i badają złoczyńcę na miejscu. Zjechała też tam zaraz osobna komisya sądowa.

Nowości wydawnicze. Uczęciwa i zasłużona na polu wydawnictw pedagogicznych, firma L. Szyllera puściła świeżo w świat powieść dla młodzieży, napisaną przez p. Michalinę Grzymała-Zielińską, p. t. „W szkole życia“. Praca ta nagrodzoną została na ustanowionym przez p. Szyllera konkursie „Przeglądu Pedagogicznego“, a sama już ta okoliczność powinna być dostateczną rekomendacją książeczki, wydanej przytem nader starannie i ozdobionej kilkoma rycinami talentowanego artysty X. Pillatego.

Wyszły, nakładem drukarni Czerwińskiego, dwie małe książeczki: Jedna p. t. „Opatrzność Boska“ — powiastka przez Edw. B., drugą jest „powieść oryginalna dla młodocianego wieku“, napisana przez Karolinę, p. t. „Wychowawca czarownicy“.

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim wystawioną została tragedia Gutzkova, p. t. „Uriel Acosta“.

W szeregu sztuk mających być wystawionymi w sezonie bieżącym na scenie warszawskiej, figuruje „Ojciec Konstanty“ Halewego i oryginalna komedia p. Aleksandra Mańkowskiego p. t. „Dziwak“.

Zaana śpiewaczka, p. Ella Russel zaangażowaną została na dwanaście występów na scenie tutejszej. Występy te rozpoczną się z końcem b. m.

Urządzone w teatrze Wielkim, w pewnej części na korzyść warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, widowisko — złożone z obrazów nikańcych, a nazwane „Kalejdoskopem Warszawy“, nie zachwycało ani publiczności, ani p. p. krytyków. Była to bowiem ilustracya banalnych wiadomości brukowych i konceptów, znanych już aż nadto dobrze publiczności tutejszej z pism humorystycznych. Nie wiele też pomogły widowisku, silące się na dowcip, a w rzeczywistości czeze, puste i również banalne wielce „objaśnienia“ p. Gawalewicza.

Dobroczynność publiczna. Jak zwykle tak i w tym roku, urządzoną została w Resursie Obywatelskiej, na dochód ubogich, tak nazwana „Gwiazdka“. Sklepów jest 18.

Zmarli: Ś. p. Kazimierz Grocholski, prezes Koła polskiego i austriackiej Rady Państwa — zm. w Abazyi.

Ś. p. Dr. Jan H o r b o w s k i, zapisodawca znacznej sumy na kościół w Bobrujsku, oraz na inne cele dobroczynne — zm. tamże.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wszystkim nadsyłającym nam wiadomości i informacje do rubryki: „Chleb dla swoich“, składamy niniejszem serdeczne podziękowanie. Wszystko będzie użytkowane.

Sz. ks. J. Kow... przez Błaszkę w Iwanowicach. List Sz. Ks. Dobrodzieja zakomunikowaliśmy firmie — „Kołodziejski i S-ka“, która nieomieszka zapewne energicznemu właścicielowi sklepu shrześcińskiego p. Kabusowi przesłać swego cennika i warunków.

W a r s z a w i a k o w i. — Zgadamy się w zupełności z sz. panem, że „byłoby lepiej gdyby Sienkiewicz, zamiast nie przyjmować ofiarowanej „mu sumy 15,000 rubli, jako dowodu uznania, praktykowanego już zresztą

„wszędzie zagranicą, — przeznaczył był raczej sumę tę na korzyść literatury naszej, a zwłaszcza też na korzyść naszej wielce ubogiej „literatury ludowej“; w tym jednakże razie nikt, podług nas, nie może mieć prawa narzucania znakomitemu autorowi „Potopu“ swoich poglądów. Rzecz to już wyłącznie jego osobistych — zapatrywań. Z tego też względu listu sz. pana pomieścić nie możemy.

P. M i e r z... w S z c z e c e. — Otrzymałiśmy i wszystko użytkujemy; tymczasem prosimy sz. pana o cierpliwość, polecając się dalszej Jego pamięci.

Pani B... z B... — Dobre, ale nie dla nas.

Pani Brz... w D o m a s z e w i e. — Odpowiemy listownie.

P. K o n s t... W z d... w K o r... — Dzięki za pamięć; odpowiemy listem. Pozdrowienie serdeczne.

M a s z y n i s t o m i e h p o m o c n i k o m z D. Ż. W. - W. — Otrzymałiśmy i uczynimy (w numerze ostatnim z r. b.) co będzie możliwem...

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—4

Gluchota i szum w głowie. Jak uwolnić się od tych cierpień? Po objaśnienia zwracać się do **J. K. Nicholsona** 4 rue Drouot. Paryż. (Francya). (9—6)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-50
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów 52 50

GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu).

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

PRAKTYCZNE PODARKI

NA GWIAZDKĘ!

52-17

PUGILARES — PORTMONETKI
PORTUGIARY — PORTWISITY
WORECZKI — TOREBKI DAMSKIE
PORTEFELI — TEPCZKI ADWOKACKIE
FLAKONY na WÓDEKĘ I PERFUMY
ZAPALNICZKI
PÓDUSZKI SKÓRZANE
KURTKI I PŁASZCZKI SKÓRZANE
BUTY I PANTOFLE FILCOWE
oraz
WSZELKIE PRZYBORY
DO PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY
I POLOWANIA

FABRYKA I MAGAZYN
T. L. Breymeyer

Warszawa

Królewska, róg Krak.-Przedm.

Wszelkie reperacye

przyjmują się.

Wysyłka towarów za zaliczką

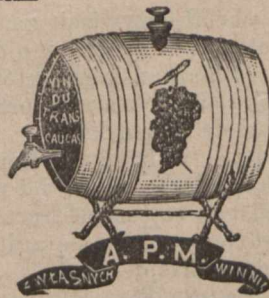
pocztową.

MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracye. (26-1)

Bez sztuki kiperskiej.



Naturalne i Czyste
WINA

Z własnych Zakaukaskich winnic.

Wskutek obfitych winobiorów, znacznie w cenach zniżone i od 25 do 150 kop. za 1/1 Butelkę, również Szampańskie w najlepszych gatunkach, dostać można w Zakaukaskim składzie — które poleca

A. P. MNACAKANOFF

Główny Skład: Bielańska Nr. 5.
Filja: Długa 47, róg Bielańskiej.

Detaliczna sprzedaż u p. p.

A. Bartold Owocarnia. Nowy-Świat 41.
H. A. Gajewskiego, Marszałkowska 94.

NB. Hurtowa sprzedaż w Głównym Składzie. Biorącym większe partie znaczny rabat.

Cenniki i próbki na żądanie franco.

Przewyższające marki zagraniczne.

Lepsze od Krymskich i Bessarabskich

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomaćki Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali (13-11)

Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Miniewskiego
Senatorska 29
I sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego — vis-à-vis A. Feista.



OTRZYMAŁ
nieobecnym sezon
Wielki Wybór
MATERIAŁÓW

(20-13) z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przy
stępnych. — Na prowinę wysyła próby i sposób brania
miary samemu sobie.

UWAŻAJCIE!

SKŁAD ORMLAŃSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop.
za butelkę do rs. 1 k. 30.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25-19)

UWAŻAJCIE!



7-7

PAKOWA FABRYKA
Wyrobow Organistrzowskich
EDWARDA VEIT
przy ul. róg Dobrej i Bednarskiej,
Nr. (54) 2814a.

WYRABIA:
Fisharmonie od rs. 80. Katarynki
wszelkiego rodzaju, pozytywki dla pta-
ków, arystony, herofony, szafy sa-
mogrające — oraz przynajmniej wszel-
kie reperacje, po cenach przystęp-
nych. Do wynajęcia motor parowy o sile
3-ch koni.

List otwarty.

Warszawa, d. 26 listopada 1888 r.

W-ni Schober i Zawadzki
w miejscu.

Mam honor powiadomić Szanownych Panów, że w następstwie listownego Ich zaproszenia z dnia 16 b. m. poleciłem nabyć w Ich składzie przy ulicy Senatorskiej Nr. 24 bez Ich wiedzy i współdziałania dwie butelki wina według mojego wyboru, a mianowicie:

Wino białe oznaczone Muchrań Nr. 4 z r. 1892 w cenie 75 kop. za butelkę, oraz
Wino czerwone oznaczone Muchrań Nr. 2, z r. 1881 w cenie 1.20 kop. za butelkę, a pochodzące obadwa gatunki z winnicy księcia Bagration-Muchrańskiego.

Wina te poddałem szczegółowemu rozbirowi, który wykazał co następuje:

Wino białe Muchrań Nr. 4 zupełnie przezroczyste, kolor ciemno-żółty, smak łagodny, kwaskowaty, bez żadnego posmaku, zapach właściwy bardzo przyjemny, zlekką przypomina wino reńskie. Roztarte na ręku wydzielilo woń czysto winną, bez ubocznego zapachu. Badanie jakościowe nie wykryło w niem ani sztucznego barwniku (karmelu), ani kwasu salicylowego lub innego środka konserwującego.

Ciepota właściwa wina przy 15° Cels. = 19,954. Zawartość alkoholu w jednym litrze wynosiła 90,710 gram. Ogólna zawartość wyciągu wynosiła 21,720 gram.

W tej ilości znajdowało się:
Wolnych kwasów obliczonych jako kwas winny 6,750 gram.
Cukru niesfermentowanego 1,010 gram.
Gliceryny 8,927 gram.
Składników mineralnych (popiołów) w nich kwasu fosforowego 0,291 gram.

Wino czerwone Muchrań Nr. 2 zupełnie przezroczyste koloru jasno-bordeaux. Skłócone s lnie, daje pianę białą. Smak kwaskowaty, słabo ściągający, zapach właściwy, bardzo przyjemny, zlekką przypomina wino francuzkie. Roztarte na ręku posiadało czystą woń winną. Badanie na sztuczne barwniki, obecności takowych w winie tem nie wykryło Ciepota właściwa wina przy 15° Cels. = 0,9954. Zawartość alkoholu w jednym litrze tego wina wynosiła 92,150 gram.

Ogólna zawartość wyciągu wynosiła 24,970 gram.

W tej ilości znajdowało się:
Garbnika i barnika winnego 1,430 gram.
Wolnych kwasów, oznaczonych jako kwas winny 9,000 gram.
Cukru niesfermentowanego 2,000 gram.
Gliceryny 9,010 gram.
Składników mineralnych (popiołów) w tem kwasu fosforowego 0,180 gram.

Opierając się na wynikach powyższego badania, należy przyjąć, że wino białe Muchrań Nr. 4, oraz wino czerwone Muchrań Nr. 2, pochodzące z winnicy księcia Bagration-Muchrańskiego, są czystemi, starannie odfermentowanemi, naturalnemi winami, bez żadnych zafałszowań, lub obcych domieszek.

Dr. Aleksander M. Weinberg.

(1-1)

Zimowa kuracya Kefirem

w zakładzie przy ulicy Królewskiej Nr. 31 (nowy, wejście z frontu), od godziny 7-jej rano do godziny 10-jej wieczorem, latem zaś w ogrodzie Saskim, w własnym pawilonie, byłym D-ra Przystajńskiego.

Zakład zaszczycony wyższemi nagrodami na Kaukazie, w Char-kowie, Warszawie i na Wystawie HIGIENICZNO-LEKARSKIEJ i PRZYRODNICZO-DYDAKTYCZNEJ, urządzonej w czesie V. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie.

P. S. Dla Zakładów Dobroczynnych i niezamożnych chorych kefir za pół ceny.

Właścicielka Zakładu Kefiru leczniczego
Klaudja Sigalina z Kaukazu.
Królewska 31.

(6-4)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-50)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Skład Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów

FR. KRUPECKIEGO

Leszno Nr. 2 wprost Rymarskiej
poleca:

Wyborowe gatunki Win Węgierskich, Francuzkich, Hiszpańskich, Krymskich, oraz Koniaków, Porteru Angielskiego i Starych Miodów.

Bakalie i wszelkie towary kolonialne

WYBÓR WIELKI — CENY NIZKIE.

3-2

A. CHODOWIECKI

Istniejący **SKŁAD PAPIERU** od 1838 roku

I **FABRYKA WYROBÓW INTROLIGATORSKICH**

Plac Teatralny II — w **WARSZAWIE** — Miedziana 4.

Sprowadziwszy nowe przyrządy do fabrykacji Albumów, oraz powiększywszy znacznie liczbę zdolnych pracowników, poleca w wielkim wyborze:

ALBUMY do fotografii oprawne w skórę, plusz, kość słoniową, perłową masę lub drzewo. **TEKI adwokackie, PUGILARES, WIZYTKI, TEKI** do pisania ozdobne i wszelkie wyroby ze skóry. — Przyjmuje specjalne zamówienia na **Albumy Jubileuszowe**, na **Imieniny** i **śluby weselne**. — Posiada wielki zapas nowości zagranicznych, wchodzących w zakres materiałów piśmiennych.

Ceny niskie. PP. Handlującym stosowny rabat.

(6—2)

UWAŻAJCIE!

136 MARSZAŁKOWSKA 136, RÓG Ś-to KRZYKIEJ.

NATURALNE, CZYSTE, KURACYJNE WINO KACHETYŃSKIE

dostać można w Składzie pod firmą:

„KAUKAZ”

gdzie sprzedaje się po cenach od 30 kop. do 2 rubli za butelkę i na lampki po 5 i 10 kop.

Kupującym za 5 rubli odstępuje się rabat

(3—3)

UWAŻAJCIE!



24-5

**SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S-ki**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycja do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

NA GWIAZDKĘ Najtaniej sprzedaje wyroby złote, srebrne i brylantowe
M. Kozłowski, Jubiler

Krakowskie-Przedmieście 89, naprzeciw kolumny Zygmunta.
W Niedziele Magazyn otwarty od godziny 1-ej do 6-tej.

FABRYKA (10—5)

**WYROBÓW PLATEROWANYCH
E. BRETTSCHEJDER**

Egzystująca od roku 1872 przy ulicy Złotej Nr. 4,
w Warszawie.

Poleca swoje wyroby jak najsumienniejszymi wykonywane po najprzystępniejszych cenach, oraz przyjmuje wszelkie odnowienia w zakres jej wchodzące.

A. KIERST i S-ka

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26—18

Fabryczny Skład Dywanów

KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.

Dywany strzyżone, gładkie wołokowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Koldry, Dery.

Kobierce oryginalne perskie. Meble wachodnie. Najtańsze Certy, Rolety, Portiery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

Medal srebrny 1885.

FABRYKA

WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW

T. Gwizdzińskiego i S-ki

przeniesioną została na ulicę Koszykową Nr. 27, do domu własnego, trzeci dom od Marszałkowskiej; **Kantor i Skład Nowy-Świat Nr. 2**, jak dawniej. Fabryka mieści się w pobudowanych na ten cel odpowiednich budynkach i poruszana jest maszyną siły sześciokonnej. O czem niniejszem zawiadamiamy naszych Szanownych Klientów.

(6—4)

T. Gwizdziński i S-ka.

Treść numeru: W sprawie najważniejszej. — Szlachtożercom z „Kraju“ (List ze wsi) — Francya żydziała (d. c.) — Pojednany (obrazek) przez W. St. Orczyca. — Mozaika literacko-artystyczna (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bież. krajowa i zagran. — Odpowiedzi red. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ — **W Dodatku:** Sprawozd. handl. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 24 Ноября 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, prospekt na rok 1889 „Dziennika dla wszystkich“.